

# EWA

Wczesnym wigilijnym rankiem 1869 roku Marianna krzątała się w kuchni. Chciała zdążyć przygotować kolację, zanim zabłyśnie pierwsza gwiazdka. Co chwila musiała jednak przysiąść i odpocząć. Czuła się bardzo słaba. Tak długo oczekiwany przez nich potomek nie pchał się na ten świat. Dwa razy kazała już wzywać niepotrzebnie hebamnę<sup>1</sup>. Jeszcze było za wcześnie. Chciała więc wszystko sama zrobić, zanim mąż wróci z pracy, aby go nie drażnić swym zmęczeniem i obolałą twarzą. Mówiło się przecież, że jaka Wigilia, taki cały rok.

Fryderyk, jej mąż, wstał tego dnia wcześniej i spytał zaraz:

– Jak się czujesz moja droga? Czy czujesz, że będziesz już rodzić?

– Nie, jeszcze nie czas – odpowiedziała mu krótko.

Pojechał więc chłopską furmanką na „Hipolita”<sup>2</sup>. Niedawno został kierownikiem tego szybu. Dziś pracowała część górników i nie chciał, aby ktoś mógł mu zarzucić zaniedbywanie swoich obowiązków. Był bardzo podekscytowany. Ma się przecież urodzić ich pierwsze, tak długo oczekiwane dziecko. Wiedział, że żona też wołałaby, aby został w domu. Czułaby się pewniej. No ale cóż, musi sama sobie radzić. Od kiedy jest kierownikiem, wszyscy na nią inaczej patrzą, inaczej obsługują w sklepie, tak jej się przynajmniej wydawało, mówiła mu o tym. Łechtało to jego męską próżność. Przede wszystkim jednak lepiej im się powodzi – myślał, witając się z górnikami.

Marianna około południa poczuła tak ostry i powtarzający się ból,

---

<sup>1</sup> *hebamna* – akuszerka

<sup>2</sup> Jeden z wielu szybów kopalnianych rud cynku, ołowiu i srebra w rejonie Tarnowskich Gór

iż tym razem była już całkowicie pewna, że zaczyna rodzić. Otworzyła drzwi do sieni domu i zaczęła wołać:

– Pomocy! Pani sąsiadko, zaczęło się! Pomocy!

– Już biegnę po hebamnę, połóż się kobietko, połóż i oddychaj równomiernie. Albo nie, zrobię inaczej, ja już pomagam – dodała i wysłała swą córkę po hebamnę – a zawodowa pomoc zaraz będzie.

Sąsiadka, żona kierownika szkoły leśnej, w której mieszkali, weszła za nią do pokoju i powiedziała rozkazująco:

– Białe prześcieradła.

– Już wyjmuję. – Resztką sił doszła do szafy.

Jej Fryderyk był przecież nauczycielem w tej szkole, stąd też miała odwagę prosić o pomoc tę kobietę. Dostał tę pracę jako były żołnierz inwalida. Pozycja finansowa takiego nauczyciela nie była zbyt wysoka. Udało mu się jednak i został też kierownikiem szybu kopalnianego, i to pomimo braku lewej dłoni. Myślała o tym wszystkim i zaciskała z bólu zęby, aby nie krzyczeć. Chciała się położyć. Zauważyła jeszcze tylko, jak otwierają się drzwi i do kuchni wpadają dwie kobiety.

Po niecałej godzinie umęczona i obolała spoglądała na leżące obok niej małe ciało. Było czerwone i pomarszczone. Pomyślała: czyżby to mogło być moje dziecko? Wcale nie jest takie ładne, ale moje. Nasze – poprawiła się natychmiast, nawet w myśli. Z przestрахem spojrzała na drzwi. Oczekiwali przecież syna, a urodziła dziewczynkę. Zaczęła głośno płakać. Starsza kobieta przyjmująca poród przytuliła ją do siebie i zaczęła cicho nucić jakąś nieznaną jej melodię. To ją trochę uspokoiło. Tamta, widząc to, podała jej zawiniątko z dzieckiem i powiedziała:

– Jest piękna, zobaczysz, wyrośnie na piękną dziewczynę, będzie ładniejsza od ciebie.

Wtedy Marianna uczuła jakąś dziwną ulgę i ogromną radość, a jednocześnie rozrywający piersi strach o tę istotkę, którą urodziła. Chciała wstać, ale nie miała siły i z powrotem opadła na poduszki. Kobieta powiedziała rozkazująco:

– Leż, przyśle pomoc do dziecka. Teraz odpoczywaj i czekaj na męża.

Posłuchała hebammy i leżała trzymając dziecko w objęciach.

Nagle poczuła, jakby ktoś położył jej kawałek lodu na czole. Otworzyła oczy, powoli rozglądając się wokoło. Zorientowała się, że przysnę-

ła. Spojrzała z przestraczem i rozczuleniem na dziewczynkę, lecz ona spała spokojnie. Odwróciła głowę i zauważyła wtedy pochylającego się nad nią męża.

– Wróciłeś? Mamy dziewczynkę – powiedziała niepewnie i pokazała na dziecko ruchem głowy. Widząc wzruszenie na jego twarzy dodała:

– Twój pocałunek był tak zimny, że pomyślałam, że wiatr wywiał mnie do lasu. Jest duży mróz? – Nie czekając na odpowiedź dodała szybko: – Zaraz zrobię dla ciebie gorącej herbaty.

– Leż. Na kilka dni wynajęłam kobietę do pomocy. Skończy za ciebie kolację i spróbujemy ją zjeść. Prezent pod choinkę już mamy. Najpiękniejszy i najukochańszy, na jaki nas było stać. Są to moje najwspanialsze święta Bożego Narodzenia.

Gdy znowu się przebudziła, Fryderyk stał obok niej.

– Muszę ci powiedzieć, że naprawdę cię kocham – powiedział. – Pamiętaj o tym. Mam nadzieję, że się nie mylę, iż to też twoje najpiękniejsze święta? Damy dziecku na imię Ewa. Co ty na to?

Nie słuchając odpowiedzi, przysunął kuchenne krzesło do jej łóżka, ustawił na nim wigilijną siemieniotkę<sup>3</sup>, rybę, ziemniaki i kompot z suszonych owoców. Wyjął z szuflady kredensu odpowiednie sztucce. Podzielili się chlebem w miejsce opłatka. Na życzenie żony nalał do jej kompotierki kompotu. Sam nałożył sobie rybę na talerz, ale nie zabrał się do jedzenia. Patrzył z czułością na swoje dwie kobiety, a potem na nie ustrojoną choinkę stojącą w rogu pokoju. Zamyślił się.

– Czy los będzie od tej pory dla nas łaskawszy? – dodał, uśmiechając się do córki.

\* \* \*

W trzydzieści lat później, przy wigilijnym stole zastawionym skromnie, ale jak to obyczaj nakazywał, dwunastoma daniami, siedział zamyślony starzec. Dania stygły na stole, a on siedział i patrzył na puste łóżko. Łza żalu stoczyła się po jego policzku.

– Dziadku, dlaczego milczysz? Czy w tym roku do nas nie przy-

---

<sup>3</sup> *siemieniotka* – jedna z wigilijnych zup śląskich gotowana na bazie siemienia konopi lub lnu

jedzie Dzieciątko<sup>4</sup>? Dziadku! – upominał się o zainteresowanie mały chłopczyk. Gdy dziadek nadal milczał, usiadł mu na kolanach i po chwili odważył się pociągnąć za dziadkowe ucho.

Dopiero to szarpnięcie za ucho przez kilkuletniego chłopczyka o blond włoskach przywróciło go do rzeczywistości, więc odezwał się:

– Tak dziecko, milczę, bo też chcę usłyszeć Dzieciątko – i zamyślił się znowu. Nie takiego przecież życia pragnął dla swojej rodziny i dla siebie. Krnąbrność Ewy doprowadziła do obecnej sytuacji, zachnął się. Za nic miała wszelkie jego starania o jej przyszłość. W porównaniu ze swoimi rówieśniczkami była dobrze wykształcona, gdyż wysłał ją dodatkowo na naukę po skończeniu szkoły podstawowej. Chciał, aby posiadała dodatkowe umiejętności przydatne gospodyniom domowym i potrafiła dać sobie radę w życiu. Ponadto myślał, że będzie mogła znaleźć bardziej wykształconego męża niż ci mężczyźni ze wsi. Poza tym była też bardzo urodziwą dziewczyną. Te właśnie słowa, wypowiedziane w dniu jej narodzin przez hebamkę, sprawdziły się całkowicie. Ewa zwróciła już na siebie uwagę niejednego kawalera i niejednemu i on byłby przychylny. Cóż z tego. Jej nieokiełznany charakter sprawił mu już wiele przykrości i bólu. Zawsze musiała postawić na swoim i robiła co chciała. Nic nie pomogły jego uwagi, a nawet baty. W końcu odeszła, by sama pracować na swoje utrzymanie. Nie miała zamiaru wcześniej wychodzić za mąż. Za to w końcu znalazła coś innego. Uważał, że wszystkiemu winne są te pisma kobiece, nawołujące do zrzucenia męskiego jarzma. Nie musiała przecież pracować. Jeszcze więcej kształcić się też już nie potrzebowała. Miał małą rentę, ale mogli się z niej wszyscy utrzymać. Wyszłaby dobrze za mąż i byłiby szczęśliwą rodziną – rozmyślał.

A może to moja wina? – zastanawiał się, patrząc na chłopca. Może brak matki, gdy dorastała, i konieczność zajmowania się młodszą siostrą spowodowały, że tak bardzo chciała być od nikogo niezależna. Może była zbyt wcześnie obciążana obowiązkami i nie miała prawdziwego beztroskiego dzieciństwa?

Po śmierci żony nie chciał mieć w domu żadnej kobiety. Chciał być tylko z córkami. Później wyrzucał to sobie niejednemu raz. Od czasu

---

<sup>4</sup>Według tradycji śląskiej prezenty pod choinkę przynosi Dzieciątko.

do czasu dochodzące do pomocy w domu kobiety nie zrobiły przecież wszystkiego. Ewa musiała wziąć na siebie dużo obowiązków. Pomimo wszystko życie nie ułożyło mu się najgorzej. Tak mu się wydawało. Nie zaznał jednak też zbyt wielu radości. Z syna skromnego urzędnika skarbowego, stał się zawodowym wojskowym, i to z przypadku. Jego ojciec chciał, aby tak jak i on pracował w biurze i aby był bardziej wykształcony, a nie tylko potrafił rachować i pisać. Nie było to jednak takie proste. Gdy więc po służbie wojskowej zaproponowano mu pozostanie w wojsku, został. Miał dobre warunki fizyczne i znał biegle język niemiecki w mowie i piśmie. Wiedział też, że po powrocie z takiej służby w wojsku może zostać pocztowym urzędnikiem lub nawet nauczycielem. Takie były przecież przepisy, że po ośmioletniej służbie wojskowej można było zostać urzędnikiem. Były to wygodne i pewne posady. Musiał też przyznać, że znajomość niemieckiego była zasługą jego ojca. Uczył go wytrwale i nauczył więcej niż szkoła. Gdy więc został przeniesiony do doborowego cesarskiego regimentu w Poczdamie, wróżył sobie dobrą karierę. Wtedy wszystko opierało się na wojsku. Żołd był taki sobie, ale dało się z niego żyć. Jednak zamieszki z 1848 i 1849 roku, podczas których stracił rękę, zniszczyły prawie wszystkie jego marzenia o karierze.

Powrócił na Śląsk, w swoje rodzinne strony. Utrzymywał się z niewielkiej renty. Na szczęście dowiedział się o wolnej posadzie nauczyciela w repeckiej szkole leśnej. Zaczął uczyć matematyki. Z pensji nauczyciela i renty mógł już jakoś wyżyć. Mógł też wreszcie pomyśleć o ożenku. Wkrótce ożenił się więc ze swoją długoletnią narzeczoną, Marianną. Nie była z bogatego domu, ale kręciła nosem na jego posadę. Miała przecież nadzieję, że zamieszka w Poczdamie. Mimo to była dobrą i kochającą żoną. On też ją kochał i nie mógł przeboleć aż do teraz jej przedwczesnej i nagłej śmierci. Gdy się żenił, Marianna nie była już pierwszej młodości, ale jej uroda zwracała powszechną uwagę. Ich córka, Ewa, była jeszcze ładniejsza. Urodziła im się jeszcze wkrótce druga córka, Matylda. Młodsza córka była ładną – a co najważniejsze – rozsądną i spokojną dziewczynką.

Ewa natomiast zmieniała świat według własnego upodobania już od najwcześniejszych lat. Wiedział, że zbyt jej pobłażał, ale kochał swoje córki, a nieobecność zmarłej żony chciał nadrobić większą swo-

bodą dla nich. Ewa zmieniała świat więc tak skutecznie, i to nie zwracając uwagi na jego rady, że teraz na jego kolanach siedział owoc tych zmian, jej syn. Tego się naprawdę nie spodziewał, że sam będzie wychowywał wnuczka. Gdyby to on wysłał ją do pracy z powodu kłopotów finansowych, mógłby szybciej wszystko zrozumieć i przebaczyć. Ona jednak poszła do pracy sama. Chciała stworzyć zakład wynajmujący gosposie i służące, by wynajmowanym do takiej pracy dziewczynom nie działa się krzywda. Sama skończyła na tym, że zajmowała się gospodarstwem człowieka, który ją tak opętał, iż żyła z nim bez ślubu. Uważał też, że wszczepił córkom odpowiednią dumę i honor, którego nie pozwolą zszargać. Pomylił się.

W końcu, wbrew córce, udało mu się jedynie dzięki swoim znajomościom wymóc na tamtym mężczyźnie, który zbrukał jej dobre imię i imię jego rodziny, aby płacił jej dożywotnią rentę. Wtedy też zdecydował się wysłać Matyldę daleko od domu. Tylko tak potrafił ją chronić przed wpływem Ewy. Cóż miał zrobić? Nie chciał, aby za wcześniej o wszystkim się dowiedziała. Zapisał ją do szkoły gospodarczej dla dziewcząt we Wrocławiu i oddał pod opiekę pewnej rodziny, którą polecił mu jako godną zaufania sam dyrektor Urzędu Górniczego. Matylda zamieszkała w dalekim mieście u obcej rodziny, w małym pokoiku, pomagając w pracach domowych w zamian za utrzymanie. Dzięki swoim kontaktom dał drugiej córce szansę, aby zwrócił uwagę na nią odpowiedni kawaler i się z nią ożenił. Tak mu się przynajmniej wydawało. Obiecano mu dopilnowanie tego. Sam często pracował jeszcze dla pana dyrektora. Znał się na mapach, znał też tę ziemię. Pochodził z pobliskiej miejscowości. Robił różne wyliczenia dla pana dyrektora nie biorąc za to żadnych pieniędzy, więc miał prawo liczyć na pamięć i baczenie na jego córki.

Teraz znowu od kilku dni robił wykresy i obliczenia. Pomimo świąt Pawełek będzie musiał zanieść je do miasta. Chłopczyk był rezolutny i jak na swój wiek bardzo pojętny. Inni z jego znajomych też to zauważyli. Nie była to więc tylko zaślepiona miłość starca do swojego wnuka, uważał. Mróz za oknem był kilkustopniowy, więc bez przeszkód będzie mógł dojść do miasta na swoich małych sześcioletnich nóżkach. Z powrotem na pewno każą go odwieźć saniami.

Powrócił ze swoich gorzkich myśli do rzeczywistości. Pogłaskał mal-